Partie i politycy: kryzys i przyszłość demokracji

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł dogłębnie analizuje ewolucję systemów partyjnych i wyzwania stojące przed współczesną demokracją. Począwszy od klasycznej teorii Lipseta i Rokkana o "zamrożonych rozłamach" i koncepcji Starej Polityki, tekst przechodzi do omówienia procesów modernizacji, dealignmentu i powstania Nowej Polityki. Skupia się na nowych osiach konfliktu, personalizacji polityki, wzroście znaczenia wizerunku liderów oraz wpływie demagogii i populizmu. Bada również pojawienie się "flash parties" i demokracji spektaklu. Na koniec, artykuł rozważa różne modele demokracji, takie jak platformowa czy deliberacyjna, stawiając fundamentalne pytania o równowagę między stabilnością a elastycznością oraz rolę partii i aktywnych obywateli w kształtowaniu przyszłości demokratycznego ładu.

This article provides an in-depth analysis of the evolution of party systems and the challenges facing contemporary democracy. Beginning with Lipset and Rokkan's classic theory of "frozen cleavages" and the concept of Old Politics, the text moves on to discuss processes of modernization, dealignment, and the emergence of New Politics. It focuses on new axes of conflict, the personalization of politics, the growing importance of leaders' image, and the influence of demagogy and populism. It also examines the emergence of "flash parties" and spectacle democracy. Finally, the article considers various models of democracy, such as platform and deliberative democracy, raising fundamental questions about the balance between stability and flexibility and the role of parties and active citizens in shaping the future of democratic order.

Artykuł analizuje ewolucję systemów partyjnych w Europie, wychodząc od klasycznej teorii Lipseta i Rokkana o „zamrożonych rozłamach” społecznych, które ukształtowały polityczne linie podziału na kontynencie. Autor argumentuje, że od lat 70. XX wieku tradycyjne lojalności partyjne słabną, a na scenie politycznej pojawiają się nowe osie

konfliktu związane z kwestiami socjokulturowymi, takimi jak ekologia, imigracja i prawa mniejszości. Te zmiany zmuszają partie polityczne do adaptacji i poszukiwania nowych strategii, uwzględniających bardziej wymagającego i krytycznego wyborcę, który oczekuje autentyczności, elastyczności i dialogu. Artykuł bada napięcie między tradycyjną rolą partii jako agregatorów interesów a nowymi formami uczestnictwa obywatelskiego, takimi jak ruchy społeczne i akcje bezpośrednie, kwestionując monopol partii na reprezentację polityczną. Podkreśla znaczenie innowacyjnych modeli demokracji, które łączą instytucje z ulicą i dialog z protestem. Wreszcie, artykuł stawia tezę, że przyszłość demokracji zależy od umiejętności projektowania systemów, w których ekspresja obywatelska przekształca się w reprezentację, a spór w decyzję.

SŁOWA KLUCZOWE

Partie polityczne | demokracja | kryzys demokracji | teoria Lipseta i Rokkana | cleavages | Stara Polityka | Nowa Polityka | dealignment | personalizacja polityki | wizerunek liderów | demagogia | populizm | demokracja platformowa | demokracja deliberacyjna | flash parties

Teoria Lipseta i Rokkana: geneza systemów partyjnych

Przez dekady scenariusz dla europejskiej polityki pisała teoria stworzona przez Seymoura Martina Lipseta i Steina Rokkana w ich klasycznej pracy **Party Systems and Voter Alignments** (1967). Jej fundamentalne założenie głosi, że systemy partyjne Starego Kontynentu to nic innego jak skamieniały zapis dwóch wielkich historycznych wstrząsów. Pierwszy akt, Rewolucja Narodowa, wytyczył linie sporu między centrum a peryferiami oraz państwem a Kościołem. Drugi, Rewolucja Przemysłowa, stworzył fundamentalną oś konfliktu między pracą a kapitałem. Te pęknięcia społeczne, zwane **cleavages**, zastygły w politycznym krajobrazie na dekady, a ich „zamrożenie" sprawiło, że aż do połowy XX wieku wybory przypominały spektakl z przewidywalną obsadą. Tak narodziła się Stara Polityka, której dramaturgia niemal w całości rozgrywała się na osi ekonomicznej Lewica–Prawica, a głównymi rekwizytami w tym spektaklu były podatki, wydatki socjalne, prawa pracownicze i granice wolnego rynku.

Zmierzch paradygmatu zamrożonych rozłamów

Jednakże od lat 70. XX wieku scenografia politycznego teatru zaczęła pękać. Teoria „zamrożonych rozłamów", dotąd tak użyteczna, traciła swą wyjaśniającą moc. Modernizacja, sekularyzacja i rosnąca mobilność społeczna skutecznie rozpuszczały spoiwa łączące wyborców z partiami klasowymi czy religijnymi. Rozpoczął się proces dealignmentu, czyli stopniowego zrywania lojalności zakorzenionych w dawnych strukturach. Na opróżnionej scenie pojawiły się nowe osie konfliktu, które politologia ochrzciła mianem Nowej Polityki. Pytania o ekologię, stosunek do imigracji, prawa mniejszości czy integrację europejską stały się nowym scenariuszem. Polityka przestała być wyłącznie grą o dystrybucję dóbr. Stała się debatą o wartości, sporem o styl życia i fundamentalnym pytaniem o to, kim jesteśmy jako wspólnota.

Nowa Polityka: nowe osie konfliktu

Zgodnie z logiką teorii Lipseta i Rokkana, Nowa Polityka nie tyle wymazuje stare podziały, ile dopisuje kolejny akt do istniejącego dramatu. Tworzy to dwuwymiarową scenę polityczną, gdzie obok klasycznej osi ekonomicznej Lewica–Prawica wyrasta coraz potężniejsza oś socjokulturowa: kosmopolityzm kontra nacjonalizm, progresywizm naprzeciw tradycjonalizmu. Niemieccy Zieloni czy francuscy Verts ilustrują to przesunięcie, podobnie jak partie Nowej Prawicy, które swój scenariusz piszą już nie tyle wokół gospodarki, ile w kontrze do imigracji, globalizacji i multikulturalizmu.

Partie polityczne: imperatyw adaptacji

Implikacje tych zmian dla strategii nowoczesnych partii są fundamentalne. Po pierwsze, partie muszą porzucić scenariusz, w którym cała akcja toczy się wokół podatków i emerytur. Scena polityczna wzbogaciła się o nowe wątki, które dla obywateli stają się równie, jeśli nie bardziej, istotne. Po drugie, zmieniła się publiczność: wyborca jest dziś bardziej wykształcony, poznawczo mobilny i znacznie mniej skłonny do podpisywania cyrografu lojalności. Długoterminowe przywiązanie ustępuje miejsca bieżącej ocenie programu i, co kluczowe, wizerunku liderów. Polityka od wieków lubi udawać, że jest nauką, gdy tymczasem coraz bardziej przypomina teatr, a w nim partie zmuszone są do nieustannej improwizacji i dynamicznej adaptacji. Po trzecie, obywatele nie chcą być już tylko widzami. Wzrost znaczenia petycji, protestów czy bojkotów to sygnał, że akt głosowania raz na kilka lat przestał wystarczać – publiczność domaga się stałego wpływu na reżyserię spektaklu. Partia, która tego nie dostrzeże, ryzykuje utratę legitymacji i nagłe pojawienie

się konkurencji w postaci „flash parties” – politycznych meteorów, efemerycznych, lecz potrafiących skutecznie skanalizować społeczne niezadowolenie.

Z perspektywy stabilności demokracji ten nowy akt dramatu jest jednak dwuznaczny. Z jednej strony, otwiera pole dla bardziej autentycznej reprezentacji i przybliża system do ideału deliberacji, gdzie głos obywatela nie jest jedynie echem w pustce. Z drugiej strony, osłabienie tradycyjnych kotwic społecznych czyni statek demokracji bardziej podatnym na wiatry demagogii i populizmu. Nadmierna personalizacja polityki grozi zaś sprowadzeniem debaty publicznej do poziomu celebryckiego talk-show. Współczesne partie stają więc przed zadaniem niemal kaskaderskim: muszą znaleźć równowagę między wiernością programową a elastycznością, między odpowiedzią na nowe linie podziału a zakorzenieniem w wartościach, które chronią demokrację przed erozją.

Można zatem rzec, że teoria Lipseta i Rokkana wciąż dostarcza mapy do zrozumienia podstawowej tektoniki systemów partyjnych, ale jej siła wyjaśniająca wymaga nałożenia nowej warstwy – analizy Nowej Polityki. Współczesne ugrupowania, aby nie stać się eksponatami w muzeum historii, muszą wejść w dialog z nowymi osiami konfliktu. Przede wszystkim jednak muszą wejść w dialog z obywatelem, który z biernego wyborcy klasowego przeistoczył się w aktywnego, krytycznego i coraz bardziej wymagającego uczestnika demokratycznego procesu. W tym właśnie kierunku zdaje się zmierzać przyszłość – ku większej płynności, większej responsywności i, nieuchronnie, ku większemu ryzyku politycznej niestabilności.

Teatralizacja polityki: nowe role aktorów

Polityka od wieków lubi udawać, że jest nauką, gdy tymczasem coraz bardziej przypomina teatr. Politycy są w nim aktorami, lecz nie w pełni panami swojego losu. Występują na scenie, której architekturę projektują partie, spektakl reżyserują media, a dramaturgiem, o ironio, bywa sam lud, choć rzadko zdaje sobie z tego sprawę. To teatr szczególny, bo publiczność nie tylko ogląda, lecz także rozdaje role, nagradza owacją lub jednym gwizdem strąca aktora w sceniczną otchłań.

Kiedyś grano inną sztukę. Tradycyjna demokracja obsadzała polityka w roli reprezentanta, człowieka mającego być tłumaczem zbiorowych interesów na język państwowych decyzji. Dziś, gdy przynależność partyjna osłabła, programy zlały się w jedno, a idea długotrwałej lojalności wyparowała, zmieniły się reguły gry. Publiczność nie chce już słuchać monotonnych recytacji paragrafów; domaga się postaci z krwi i kości, charyzmatycznych liderów, którzy przyciągają uwagę i rozpalają emocje. W teatrze polityki to emocja, a nie argument, decyduje o sile sceny.

Polityka jako teatr: ukryci reżyserzy

Pytanie uderza w samo serce demokracji, która coraz bardziej przypomina teatr. Czy politycy są jeszcze potrzebni, skoro wyborcy nie tyle analizują programy, ile „kupują" wizerunki głównych aktorów? Odpowiedź, przewrotna i nieoczywista, brzmi: właśnie dlatego są niezbędni. To, że publiczność kieruje się obrazem, a nie scenariuszem, nie unieważnia roli aktora, lecz odsłania nowe napięcia w samej sztuce rządzenia.

Politycy są bowiem koniecznością strukturalną i funkcjonalną. Demokracja opiera się na wyborach, a te nie są abstrakcyjnym aktem woli, lecz wymagają konkretnych ludzi, którzy podejmą decyzje, wezmą za nie odpowiedzialność i staną na scenie jako reprezentanci. Partie polityczne dostarczają im kostiumów i scenografii, tworząc ramy, w których mogą działać. To politycy nadają sens procesowi zbierania i porządkowania rozproszonych głosów obywateli, przekładając je na możliwe do wdrożenia strategie. Bez nich system demokratyczny rozpadłby się na serię chaotycznych, improwizowanych scen, które nie złożyłyby się w żadną spójną opowieść.

Jednocześnie ewolucja społeczeństw, określana mianem nowego stylu polityki obywatelskiej, przynosi wyraźne przesunięcie akcentów. Gdy tradycyjna lojalność partyjna zanika, a różnice programowe się zacierają, wyborcy szukają prostszych sygnałów. Wizerunek lidera – jego charyzma, medialna sprawność, siła głosu – staje się substytutem nieczytelnego scenariusza. Media, niegdyś telewizja, a dziś cyfrowe platformy, reżyserują ten spektakl, promując politykę jako osobistą dramę, w której lider występuje niczym bohater popularnego serialu.

Dlaczego jednak publiczność woli oglądać aktora niż czytać program? Ponieważ w zalewie informacji i przy braku jasnych różnic między partiami wizerunek lidera staje się heurystyką, czyli myślowym skrótem pozwalającym oszczędzić energię. Wyborca, który nie ma czasu ani kompetencji, by analizować zawiłości polityki fiskalnej, może zaufać temu, kto na scenie wydaje mu się wiarygodny, przekonujący lub po prostu sympatyczny. Z perspektywy psychologii poznawczej to racjonalna strategia unikania przeciążenia.

Konsekwencje tego zwrotu są jednak ambiwalentne. Z jednej strony, gdy twarz lidera jest jednoznacznie utożsamiana z partią, rośnie przejrzystość odpowiedzialności – łatwiej wskazać, kogo obwinić za niepopularne decyzje. Z drugiej strony system staje się bardziej podatny na demagogię. Charyzmatyczny aktor może przykryć braki w scenariuszu aurą osobistej siły, a widzowie, pozbawieni dawnej lojalności, mogą podążać za nim wbrew własnym interesom. Osłabienie tradycyjnych więzi otwiera przestrzeń dla partii błyskawicznych, efemerycznych tworów, które rosną i gasną w rytm popularności swoich gwiazd.

Społeczeństwo zyskuje więc na elastyczności, ale traci na stabilności. Trywializacja polityki, w której styl wizualny przeważa nad treścią, grozi sprowadzeniem demokracji do konkursu piękności. Głos wyborcy nie jest już wtedy wyrazem refleksji, lecz emocjonalną reakcją na wizerunek. Pojawia się też ryzyko nierówności: aby świadomie głosować merytorycznie, potrzeba zasobów – czasu i wiedzy. Ci, którzy ich nie mają, tym chętniej zdają się na powierzchowne wskazówki.

Stąd wniosek: politycy nie tylko są potrzebni, ale ich rola w świecie rządzonym przez obraz jest jeszcze trudniejsza. Muszą jednocześnie grać w medialnym spektaklu i zachować zdolność do prowadzenia merytorycznej debaty, by nie stać się zakładnikami własnej popularności. Potrzebni są politycy-architekci, a nie tylko politycy-aktorzy. Ci pierwsi budują trwałą konstrukcję państwa, nawet jeśli obywatele wolą oglądać przedstawienie tych drugich.

Demokracja stoi więc dziś przed swoistym paradoksem. Skoro wyborcy coraz częściej wybierają twarze zamiast programów, tym bardziej potrzebni są politycy zdolni zadbać o treść ukrytą za maską. Inaczej zamiast demokracji przedstawicielskiej grozi nam demokracja spektaklu, w której decyzje zapadają w rytm sondaży popularności, a nie w wyniku debaty o dobru wspólnym.

Politycy: niezbędni w demokracji wizerunku

Demokracja jest sztuką mediacji między chaosem ludzkich pragnień a porządkiem wspólnych decyzji. W tej sztuce partie polityczne bywają scenografią, suflerem, a czasem całym teatrem. Stąd pytanie, które powraca niczym refren: „albo my partie, albo partie nas”. Ta gra słów, choć banalna, precyzyjnie stawia sprawę. Czy to obywatele ujarzmiają partie jako narzędzia zbiorowego działania, czy to raczej partie ujarzmiają nas, przetwarzając naszą energię, gniew i nadzieje w paliwo dla własnej reprodukcji? Odpowiedź zależy od tego, który „model demokracji” akurat dominuje i czy mamy odwagę traktować ją nie jako monolit, lecz system modułowy z wymiennymi częściami i alternatywnymi trybami pracy.

Klasyczny model partyjny zakłada, że partie są maszynami łączącymi społeczeństwo z państwem. Agregują interesy, selekcjonują kadry, formułują programy i biorą na siebie odpowiedzialność za rządzenie. W najlepszym wydaniu działają jak „mosty wiszące” nad rozlewiskiem sporów, stabilizując przepływ konfliktu, by łodzie codziennego życia nie poszły na dno. W gorszym – przeistaczają się w kartele walczące o dostęp do budżetu i mediów, broniące własnego monopolu na reprezentację. Z partii programowych rodzą się partie chwytające wszystko i wszystkich, byle wygrać. Z misji publicznej – profesja komunikacyjna. Gdy więzi partyjne słabną, a tożsamości wyborcze się rozluźniają, maszyna partyjna kompensuje brak lojalności emocją i wizerunkiem

lidera. Wtedy polityka kurczy się do plebiscytu popularności, a obywatele z podmiotów stają się publicznością. To moment, w którym to partie trzymają nas, a nie my je.

Na przeciwległym biegunie rodzi się demokracja ruchów i akcji bezpośrednich. To nie jest bunt przeciwko polityce, lecz konkurencyjna technologia uczestnictwa. Petycje, bojkoty, świadome wybory konsumenckie, demonstracje, okupacje, strajki, a wreszcie sieć, która potrafi w kilka godzin zmontować tłum i narzucić narrację – wszystko to jest polityką wysokiej informacji i wysokiego nacisku. Daje to systemowi zastrzyk tlenu, bo zmusza go do reakcji. Ma jednak swoje toksyny: nierówność głosu, gdzie głośniejsi mają lepsze głośniki; zmienność agendy, gdy algorytmy karmią nas kryzysem, a nie deliberacją; i wreszcie kruchość przełożenia ulicznego krzyku na literę ustawy. Ruchy świetnie radzą sobie z „przebiciem", ale gorzej z „dowiezieniem". Jeśli partie ignorują ruchy, system głuchnie. Jeśli ruchy gardzą partiami, system traci pamięć instytucjonalną i sprawczość. W obu przypadkach cenę płacimy my – kosztem jakości rządzenia.

Trzeci scenariusz to demokracja wodzowsko-plebiscytowa. Wybory stają się rytuałem aklamacji, przywódca – dystrybutorem prostych odpowiedzi, a polityka – serialem z cotygodniowym cliffhangerem. Zaletą jest pozorna klarowność odpowiedzialności i tempo decyzji. Wadą jest demagogia, polaryzacja napędzana afektem i systematyczna erozja instytucjonalnych bezpieczników. Instytucje pośredniczące zostają przewiercone na wylot przez wizerunek. Zostaje nam estetyka skuteczności zamiast ekonomii odpowiedzialności.

Modele demokracji: współczesna rywalizacja

Czwarty wariant, demokracja platformowa, nie wchodzi głównym wejściem – ona wślizguje się przez uchylone okno. W tym nowym porządku to nie partie, lecz systemy rekomendacji stają się faktycznymi reżyserami uwagi publicznej, a co za tym idzie, także politycznych emocji. Kampanie wyborcze uczą się języka mikrotargetowania, szepcząc każdemu do ucha spersonalizowaną obietnicę, politycy zaś poddają się bezwzględnej logice „zaangażowania". Dyskurs zostaje zoptymalizowany pod kątem klikalności. Nie musi to być jednak wyłącznie droga ku zagładzie, wszak platformy potrafią otworzyć scenę dla głosów dotąd niesłyszalnych i skrócić dystans między aktorem a widownią. Ale jeśli reguły gry pisane są pod monetyzację gniewu, to kto właściwie rządzi: parlament czy algorytm? Stare hasło „albo my partie" mutuje w swoje cyfrowe echo: „albo my platformy". Paradoks w czystej postaci.

Na drugim biegunie lokuje się model deliberacyjny, który próbuje wprowadzić do polityki to, czego nie daje ani wrzawa ulicy, ani spektakl telewizyjnej areny: rozmowę opartą na argumentach i rzetelnej informacji. Zgromadzenia obywatelskie, panele ekspertów i losowo dobierane

minipubliczności to swoiste protezy rozumu publicznego, montowane w ciele demokracji masowej uzależnionej od emocji. Ich siła tkwi w zdolności do odtruwania debaty i wytwarzania roboczych kompromisów w laboratoryjnych warunkach. Słabość tkwi w kruchości mostu prowadzącego do realnej sprawczości. Jeśli bowiem rząd traktuje wypracowane wnioski jak uprzejmą sugestię, a nie polityczne zobowiązanie, cała misterna konstrukcja rozsypuje się w pył. Czar pryska.

Demokracja platformowa i deliberacyjna: bilans

Pomiędzy poszczególnymi modelami polityki rozpięta jest fundamentalna oś zależności: kto kogo kształtuje, kto kogo używa, kto komu dostarcza legitymacji i narzędzi. Słynne hasło „albo my partie, albo partie nas" nie jest więc deklaracją wojny, lecz formułą ustrojowej higieny. Potrzebujemy bowiem partii, tak jak potrzebujemy dobrego oprogramowania do zarządzania konfliktem. Jeśli jednak zamieniają się one w preinstalowany bloatware z niechcianymi aktualizacjami, musimy umieć je odinstalować lub chociaż przywrócić ustawienia fabryczne. Z kolei ruchy społeczne potrzebują partii, by ich zwycięstwa nie wyparowały w cieple medialnej chwili. Platformy cyfrowe wymagają prawa i nadzoru, bo inaczej prywatne reguły walki o uwagę stają się publicznym prawem emocji. Deliberacja zaś potrzebuje sprawnego przetwornika, czyli procedur, które zamieniają rekomendacje w decyzje opatrzone pieczątką państwa.

Z czego składa się taki przetwornik? Z rzeczy zaskakująco przyziemnych i nienachalnie rewolucyjnych. Z takiego finansowania partii, które nie uzależnia ich życia od państwowej kroplówki, a równocześnie czytelnie ogranicza wpływ wielkich portfeli. Z realnej demokracji wewnątrzpartyjnej, która nie jest castingiem dla lojalnych, lecz mechanizmem autentycznego konkursu idei. Z publicznej infrastruktury deliberacji – paneli obywatelskich, konsultacji, inicjatyw – z gwarancją, że po przekroczeniu progu poparcia wymuszają one merytoryczne wysłuchanie i głosowanie. Z jawności reklamy politycznej i kodeksu dla algorytmów, który traktuje informację publiczną jak dobro wspólne, a nie łup dla optymalizacji kliknięć. I wreszcie z nerwowego łącza między protestem a polityką, czyli ścieżek legislacyjnych, na które wchodzi się z ulicy nie tylko z megafonem, ale też z gotowym dossier i oceną skutków regulacji.

To wszystko nie rozwiąże sporów – i bardzo dobrze. Demokracja to nie klinika zgody, tylko cywilizowane zarządzanie niezgodą. Jej „modele opcjonalne" nie są zastępczymi religiami, lecz narzędziami, które można łączyć, kalibrować, a czasem po prostu wyłączać. W świecie słabnących więzi partyjnych i polityki spersonalizowanej ważne jest tylko tyle i aż tyle, żeby żadna technologia reprezentacji nie uzurpowała sobie monopolu na polityczną duszę. Partia ma być mostem, nie

twierdzą; ruch ma być motorem, nie młotem; platforma – forum, nie maszyną do tuningowania gniewu; deliberacja – laboratorium rozsądku, nie dekoracją.

„Albo my partie, albo partie nas" oznacza więc przede wszystkim odpowiedzialność projektową. Jeśli oddamy architekturę demokracji bezrefleksyjnie partiom, to zechcą nas posiąść, gdyż taka jest natura każdej organizacji. Jeśli rozpuścimy partie w ruchach, obudzimy się z piękną pamięcią o tłumach, ale bez żadnego nowego prawa. Jeśli przekażemy stery algorytmom, polityka wydobędzie z nas to, co najbardziej podatne na manipulację. Jeśli jednak nauczymy się składać te moduły w system, w którym ekspresja zamienia się w reprezentację, a spór w decyzję, wtedy to my będziemy mieli partie. I one będą z tego dumne. Bo w dobrze zaprojektowanej demokracji nawet partie wiedzą, że są po to, by przegrywać – czasem z innymi partiami, czasem z obywatelami, za to nigdy z własnym przeznaczeniem bycia narzędziem, a nie panem.

Obywatele i partie: przeprojektowanie relacji

Po co nam właściwie politycy i jaką rolę odgrywają w społeczeństwie, które coraz głośniej mówi własnym głosem poza rytuałem wyborczym? Czy partie polityczne, te często skostniałe struktury, mają jeszcze rację bytu, gdy lojalność wyborców paruje, a aktywizm przenosi się do sieci? Pytania te nie są jedynie akademicką łamigłówką. Stawiają je ci wszyscy, którzy czują się współtwórcami publicznej debaty i nie godzą się na jej zawłaszczenie przez oligarchiczne elity czy zmurszałe instytucje.

Politycy są instytucjonalną odpowiedzią na odwieczny problem zorganizowania wspólnego działania. W demokracji ich rola nie jest przypadkowa – to strukturalna konieczność. Mają przekuwać rozproszone, często sprzeczne interesy społeczne w język prawa, w konkretne decyzje i procedury. Ich zadaniem jest nawigowanie w chaosie oczekiwań, negocjowanie kompromisów i koordynowanie działań państwa. Demokracja to nie klinika zgody, tylko cywilizowane zarządzanie niezgodą, a politycy są jej operatorami. Partie z kolei tworzą dla nich ramy: są wehikułem do władzy, ale przede wszystkim agregatorem interesów, kuźnią liderów i narzędziem mobilizacji obywateli.

Klasyczna teoria Seymoura Martina Lipseta i Steina Rokkana dowodzi, że systemy partyjne Zachodu wyrosły na historycznych pęknięciach społecznych. Konflikty między Kościołem a państwem, centrum a peryferiami, miastem a wsią czy wreszcie kapitałem a pracą ukształtowały polityczne DNA całych narodów. Te wielkie rozłamy, będące echem rewolucji narodowej i przemysłowej, zakotwiczyły się w społeczeństwach, tworząc trwałe linie podziału. Partie stały się ich

politycznym odzwierciedleniem, utrwalając lojalność wyborczą na pokolenia i czyniąc politykę stabilną, choć zarazem przewidywalną i zamkniętą.

Jednak od lat 70. XX wieku obserwujemy proces odwrotny, który politolodzy nazywają dealignmentem, czyli postępującą erozją stabilnych więzi partyjnych. Tradycyjne źródła tożsamości politycznej wysychają. W miejsce wyborcy lojalnego z powodu klasy, religii czy regionu pojawia się obywatel płynny, indywidualistyczny, podejmujący decyzje w oparciu o konkretne sprawy, wizerunek lidera lub chwilowy nastrój. To nie jest tylko techniczna zmiana wzorców głosowania, lecz symptom głębokiej transformacji kultury politycznej. „Nie mamy już przywódców, tylko celebrytów" – pisał z sarkazmem Hans Magnus Enzensberger, trafnie diagnozując powierzchowność polityki w epoce mediów.

Co zatem pozostaje partiom, jeśli przestają być głównym nośnikiem tożsamości, a ich funkcje przejmują ruchy społeczne, grupy interesu i platformy cyfrowe? Odpowiedź leży w zdefiniowaniu ich misji na nowo. Muszą porzucić rolę depozytariuszy jednego, historycznego konfliktu i stać się elastycznymi instytucjami, zdolnymi adaptować się do społeczeństwa o wielorakich tożsamościach. Partia ma być mostem, nie twierdzą; forum publicznej debaty, a nie tylko maszyną do zdobywania władzy. Jeśli tego nie zrozumieją, próżnię po nich wypełni radykalizm, populizm i polityczny nihilizm.

Partie polityczne: misja w erze ruchów społecznych

Jednak rosnąca świadomość obywateli, owoc mobilizacji poznawczej, rodzi nowe formy uczestnictwa. Akcje bezpośrednie – protesty, demonstracje, bojkoty czy petycje, wzmocnione przez cyfrowy aktywizm – stają się pełnoprawnymi narzędziami wyrażania woli politycznej. Klasyczny „marsz przez instytucje" uzupełniany jest dziś przez dosłowny „marsz ulicami". I nie jest to objaw anarchii, lecz, paradoksalnie, przejaw dojrzałości demokracji.

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Od globalnych strajków klimatycznych inspirowanych przez Gretę Thunberg, przez polskie protesty kobiet pod hasłem „To jest wojna!", po masowe demonstracje w Gruzji czy Hongkongu. Te działania, choć różnią się formą i skalą, łączy jedno: pragnienie wpływu tam, gdzie konwencjonalne kanały okazały się głuche. W Korei Południowej gniew ulicy doprowadził do impeachmentu prezydentki Park Geun-hye; we Francji ruch „żółtych kamizelek" obnażył pęknięcia w republikańskim modelu; w USA protesty po śmierci George'a Floyda ujawniły głębokie napięcia rasowe i kryzys zaufania do państwa.

W tym kontekście powracają echem głosy tych, którzy od dawna kontestowali monopol polityków na prawdę publiczną. Edward Abramowski pisał, że „Nie ma wolności tam, gdzie jest władza, choćby najsprawiedliwsza". Anarchistka Emma Goldman kwitowała dosadnie: „Jeśli wybory mogłyby coś zmienić, już dawno byłyby zakazane". Z kolei Václav Havel, już z innej perspektywy, przestrzegał przed ślepym zaufaniem do partii, głosząc, że „Polityka partyjna często zaciera granicę między odpowiedzialnością a lojalnością".

Hasła jednoczące ludzi na ulicach często zyskiwały siłę mitu. Pamiętamy te skandowania: „Solidarność naszą bronią", „Nie ma wolności bez sprawiedliwości", „My jesteśmy zmianą, na którą czekaliśmy". To nie były puste slogany, lecz wezwania do działania, które tworzyły wspólnoty polityczne bez pośrednictwa instytucji.

Politycy, choć często stają się symbolem wyalienowanej władzy, pozostają potrzebni. Ale tylko o tyle, o ile potrafią być kanałem, a nie barierą dla woli społecznej. Partie polityczne, mimo że regularnie ulegają skostnieniu, mają szansę na odrodzenie – pod warunkiem, że zrozumieją, iż nie reprezentują już jednego konfliktu klasowego, lecz pluralizm ludzkich doświadczeń, aspiracji i tożsamości.

Demokracja, pojmowana jako nieustanna, niedokończona praca nad wspólnym losem, potrzebuje i instytucji, i ulicy; i dialogu, i protestu. Potrzebuje polityków, ale nie ich panowania. Potrzebuje partii, ale nie ich monopolu. Przede wszystkim zaś potrzebuje odwagi, by władza nigdy nie przysłoniła wolności.

Bo jak pisał Albert Camus: „Władza bez wielkości nie zna umiaru w okrucieństwie". Właśnie dlatego społeczeństwo nie może oddać swojego głosu raz na cztery lata i zapomnieć. Musi go odnawiać codziennie, także wbrew politykom. A politycy, jeśli chcą przetrwać, muszą to wreszcie zrozumieć. W przeciwnym razie to nie obywatele będą potrzebowali polityków, lecz politycy obywateli – tyle że bezskutecznie.

> Czy w teatrze polityki, gdzie wyborcy kupują wizerunki zamiast programów, demokracja nie staje się jedynie spektaklem? Paradoksalnie, to właśnie w tej epoce obrazu potrzebujemy polityków zdolnych zadbać o treść ukrytą za maską. Inaczej grozi nam rządy sondaży popularności, a nie debata o dobru wspólnym, prowadząc do świata, w którym estetyka skuteczności przysłania ekonomię odpowiedzialności.

Inspiracje

[1] **"Party Systems and Voter Alignments"** Seymour Martin Lipset, Stein Rokkan

1967

Seymour Martin Lipset (1922–2006) był wybitnym amerykańskim socjologiem i politologiem, znanym z pionierskich badań w dziedzinie socjologii politycznej, stratifikacji społecznej, organizacji związków zawodowych oraz socjologii życia intelektualnego. Pełnił prestiżowe stanowiska akademickie, m.in. profesora Caroline S.G. Munro na Uniwersytecie Stanforda, profesora George D. Markhama na Uniwersytecie Harvarda oraz profesora Hazel na George Mason University. Był jedynym uczonym, który przewodniczył zarówno American Political Science Association, jak i American Sociological Association. Jego badania nad demokracją, modernizacją i polityką porównawczą mają fundamentalne znaczenie dla nauk społecznych.

Seymour Martin Lipset *(1922–2006) was a distinguished American sociologist and political scientist renowned for his pioneering work in political sociology, social stratification, trade union organization, and the sociology of intellectual life. He held prestigious academic positions including the Caroline S.G. Munro Professor of Political Science and Sociology at Stanford University, George D. Markham Professor of Government and Sociology at Harvard University, and Hazel Professor of Public Policy at George Mason University. Lipset was the only scholar to serve as president of both the American Political Science Association and the American Sociological Association. His influential research on democracy, modernization, and comparative politics remains foundational in social science.*

Caroline S.G. Munro Professor of Political Science and Sociology at Stanford University; Senior Fellow at the Hoover Institution; George D. Markham Professor of Government and Sociology at Harvard University; Hazel Professor of Public Policy at George Mason University

---

Stein Rokkan (1921–1979) był wybitnym norweskim politologiem i socjologiem, uznawanym za jednego z głównych twórców politologii porównawczej. Był pierwszym profesorem socjologii na Uniwersytecie w Bergen, gdzie założył interdyscyplinarny Wydział Socjologii łączący socjologię, ekonomię i nauki polityczne. Jego wpływowe prace dotyczące formowania państwa, budowy narodu i systemów wyborczych miały kluczowe znaczenie dla rozwoju nauk społecznych po II wojnie światowej w Norwegii i na świecie. Rokkan jest znany z makrohistorycznych modeli rozwoju politycznego Europy i trwałego wkładu w socjologię polityczną oraz politologię porównawczą.

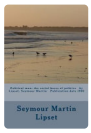
Stein Rokkan *(1921–1979) was a pioneering Norwegian political scientist and sociologist, recognized as a principal founder of comparative politics. He was the first professor of sociology at the University of Bergen, where he established the multidisciplinary Department of Sociology integrating sociology, economics, and political science. Rokkan's influential work on state formation, nation-building, and electoral systems shaped postwar social science in Norway and internationally. He is celebrated for his macro-historical models of European political development and his lasting impact on political sociology and comparative politics.*

University of Bergen

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "Political Man: The Social Bases of Politics"

Seymour Martin Lipset

2017 | Createspace Independent Publishing Platform | ISBN: 9781974297191



[2] "It Didn't Happen Here: Why Socialism Failed in the United States"

Seymour Martin Lipset

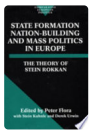
2000 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780393322545



[3] "The Democratic Century"

Seymour Martin Lipset

2020 | University of Oklahoma Press | ISBN: 9780806167404



[4] "State Formation, Nation-Building, and Mass Politics in Europe"

Stein Rokkan, Peter Flora, Stein Kuhnle, Derek Urwin

1999 | Clarendon Press | ISBN: 9780198280323

[5] "American Exceptionalism: A Double-Edged Sword"

Seymour Martin Lipset

1996 | W. W. Norton & Company

[6] "Citizens, Elections, Parties: Approaches to the Comparative Study of the Processes of Development"

Stein Rokkan

1970 | Universitetsforlaget

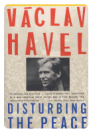


[7] "Economy, Territory, Identity: Politics of West European Peripheries"

Stein Rokkan, Derek W. Urwin

1983 | Sage Publications (CA)

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[8] "Disturbing the Peace"

Vaclav Havel

1990 | Vintage | ISBN: 9780679734024



[9] "Anarchism and Other Essays"

Emma Goldman

2023 | BoD – Books on Demand | ISBN: 9783387018837



[10] "Living My Life"

Emma Goldman

2024 | Porirua Publishing | ISBN: 9781991312778



[11] "The Rebel"

Albert Camus

1992 | Vintage | ISBN: 9780679733843



[12] "The Myth of Sisyphus"

Albert Camus

2018 | Vintage | ISBN: 9780525567004

[13] "Socjalizm a państwo. Przyczynek do krytyki współczesnego socjalizmu"

Edward Abramowski

1904 | Lviv

[14] "Zmowa powszechna przeciw rządowi"

Edward Abramowski

1905 | Cracow

[15] "The Power of the Powerless: Citizens Against the State in Central-Eastern Europe"

Vaclav Havel

1985 | M.E. Sharpe



[16] "The Apartisan American: Dealignment and the Transformation of Electoral Politics"

Russell J. Dalton

2013 | CQ Press | ISBN: 9781452216942



[17] "Next Realignment"

Frank J. DiStefano

2019 | Prometheus | ISBN: 9781633885080



[18] "Political Realignment"

Russell J. Dalton

2018 | Oxford University Press | ISBN: 9780192566690

[19] "Metaphysics of Cooperation: Edward Abramowski's Social Philosophy, with a Selection of His Writings"

Bartłomiej Błesznowski, Cezary Rudnicki

2023 | Brill

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Dealignment, realignment and generational differences in The Netherlands"

Tom van der Meer, Wouter van der Brug, André Krouwel

2020 | Electoral Studies

[2] "Political Dealignment and the Emergence of New Parties"

Sarah Brierley, University Of Oxford

[3] "Lipset and Rokkan meet data: the electoral structuring of traditional cleavages, 1870–1967"

Vincenzo Emanuele, Bruno Marino

2025 | Taylor & Francis Online

Google Scholar

[4] "Bringing Rokkan into the twenty-first century: the cleavage structure of Western Europe"

Lorenzo De Sio, Vincenzo Emanuele, Nicolò Conti

2024 | Taylor & Francis Online

Google Scholar

[5] "Etyka a rewolucja"

Edward Abramowski

1899

[6] **"Le subconscient normal"**

Edward Abramowski

1914

[7] **"Ethics for the Stateless Socialism: Introduction to Edward Abramowski's Political Philosophy"**

Cezary Rudnicki

2018 | Praktyka Teoretyczna

Google Scholar

[8] **"The Power of the Powerless"**

Vaclav Havel

1978

Google Scholar

[9] **"Theatricalization of Politics: Aspects of Politics in Media Scenes – Introduction"**

Christiana Constantopoulou

2017 | Open Journal for Sociological Studies

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[10] **"Some Social Requisites of Democracy: Economic Development and Political Legitimacy"**

Seymour Martin Lipset

1959 | American Political Science Review

[11] **"Norway: Numerical democracy and corporate pluralism"**

Stein Rokkan

1966

[12] **"Dimensions of state formation and nation building: a possible paradigm for research om variations within Europe"**

Stein Rokkan

1975

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6a8c6213-d2e6-4abb-9ad0-8b311b3cc305